

Guzikom szczególnym, bo od mundurów rozstrzelanych lub zmarłych z głodu i wycieńczenia żołnierzy, policjantów i leśników.

Wiersz powstał w 1990 roku i jego maszynopis poeta wysłał z listem do Józefa Czapskiego – malarza i poety, autora *Wspomnień starobielskich* (1945) i tomu *Na nieludzkiej ziemi* (1949), a wcześniej więźnia obozów w Starobielsku, Pawliszczew Borze i obozie jenieckim NKWD w Gruzowcu pod Wologdą:

„Kochany Józiu, prowadzę z Tobą bez przerwy długie rozmowy na tematy ważne, a nawet spory, które wzmacniają jeszcze moją głęboką przyjaźń do Ciebie. Przesyłam Tobie wiersz pt. *Guziki*, który wyrósł z Twojej cichej inspiracji”. Wiersz jest krótki, więc warto go przytoczyć w całości:

GUZIKI

[PAMIĘCI KAPITANA EDWARDA HERBERTA]

Tylko guziki nieugięte
przetrwaly śmierć świadkowie zbrodni
z głębin wychodzą na powierzchnię
jeden pomnik na ich grobie
są aby świadczyć Bóg policzy
i ulituje się nad nimi
lecz jak zmartwychwstać mają ciałem
kiedy są lepką częścią ziemi
przeleciał ptak przepływa obłok
upada liść kiełkuje słaz
i cisza jest na wysokościach
i dymi mgłą katyński las
tylko guziki nieugięte
potężny głos zamkniętych chorów
tylko guziki nieugięte
guziki z płaszczy i mundurów

Popularne porzekadło mówi: „guzik dostaniesz”, czyli tyle co guzik albo nic. A skoro „guzik dostaniemy”, to niewiele się dowiemy. Tymczasem Zbigniew Herbert poświęcił guzikom ważny wiersz.

Gdzie są guziki z munduru kpt. Edwarda Herberta?

Na marginesie wiersza *Guziki* Zbigniewa Herberta i wojennych wspomnień Józefa Czapskiego

SŁAWOMIR MATUSZ



Zrealizowano w ramach stypendium Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu.

w latach 1939–1941 ubyło owych jeńców z następujących powodów:

– 1 tys. zbiegło z obozów, przeważnie w początkowym okresie niewoli (dane sowieckie);

– 42 tys. zwolniono do domów w październiku i listopadzie 1939 r. – głównie Ukraińców, Białorusinów i Żydów (dane sowieckie);

– 43 tys. polskich jeńców Sowieci przekazali Niemcom w październiku i listopadzie 1939 r. w ramach wymiany (dane sowieckie). Niemcy przekazali Sowieciom 14 tys. Polskich jeńców;

– 14,5 tys. jeńców z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa zamordowano wiosną 1940 r.;

– około 2 tys. zginęło podczas ewakuacji obozów jenieckich na wschód po ataku Niemiec hitlerowskich na Związek Sowiecki w czerwcu 1941 r.

– 41 tys. zmarło w obozach na skutek ciężkich warunków, zwłaszcza w obozach na północy Rosji (szacunkowe dane polskie). Dane sowieckie mówią jedynie o około 500 zmarłych jeńcach, co jest liczbą niezmiernie zaniżoną i tym samym nie do przyjęcia;

– około 2 tys. jeńców zostało przeniesionych z obozów jenieckich do więzień cywilnych i ślad po nich zaginął (szacunkowe dane polskie);

– około 1 tys. jeńców po tzw. amnestii odmówiło wstąpienia do Armii Polskiej, podając się za komunistycznych lewicowców i tzw. volksdeutsche (dane sowieckie).

Wsumie daje to liczbę 146,5 tys. jeńców, których losy są względnie ustalone. Pozostaje niewyjaśniony los 95,5 tys. jeńców. Gdy dodamy jeszcze 14 tys. jeńców polskich przekazanych przez Niemców Sowieciom w ramach wymiany, liczba ta urosnie do 109,5 tysięcy. Niewielu jeńców zgłosiło się do tzw. armii Berlinga tworzonej w Związku Sowieckim od 1943 roku. Zygmunt Berling w swoich pamiętnikach pisze, co następuje: Nasze przewidywania, że wśród powołanych znajdą się tylko pojedynczy oficerowie i nieznaczny procent podoficerów przedwojennego wojska, szybko zmieniły się w pewność. Stało się jasne, że liczącego się wpływu na poprawę sytuacji w tym względzie nie można z tej strony oczekiwać. Zatem wynika z tego, że w Związku Sowieckim zginęło ponad 100 tysięcy polskich jeńców wojennych – żołnierzy z września 1939 r., podoficerów i szeregowych. Część z nich z całą pewnością zginęła na północy Rosji w obozach, o których wiemy dzięki relacjom zwolnionych jeńców, którzy dotarli do armii gen. W. Andersa”. To o tych właśnie ludziach pisze Zbigniew Herbert w wierszu:

*są aby świadczyć Bóg policzy
i ulituje się nad nimi
lecz jak zmartwychwstać mają ciałem
kiedy są lepką częścią ziemi*

Do 1990 roku twórczość Czapskiego była praktycznie nieznaną w Polsce, *Na nieludzkiej ziemi* miało kilka wydań podziemnych, ale ich nakład nie był wielki, a o autorze nie wolno było pisać ani nawet wspominać oficjalnie. Kiedy powstał wiersz, ogłoszono upadek komunizmu i zlikwidowano cenzurę w Polsce, ale ciągle nie było wiadomo, czy komunizm nie wróci po kilkunastu miesiącach „oddechu” i czy nie dojdzie do interwencji sowieckiej, kurs się „nie zaostrzy”, cenzura nie wróci. Zbrodni ani jej ofiar zapomnieć nie wolno. I Herbert tę pamięć podtrzymuje i pielęgnuje w takich utworach jak np. *Studium przedmiotu*, czy nigdy nieopublikowany z jego życia wiersz z początku lat 50. pt. *Apostrofa*. Obok trzecia część tego wiersza.

To jak maki na Monte Cassino, które kępami znaczyły miejsca pochówku.

Schyl się i patrz, bo pod stopami może znajdziesz wojskowy nieśmiertelnik, zabłąkaną kulę albo guzik od płaszcza lub munduru. Nieśmiertelnik to mała blaszka, na której dwukrotnie zapisywano imię i nazwisko żołnierza, datę urodzenia, stopień i numer jednostki. W razie odnalezienia zwłok nieśmiertelnik przełamuje się na pół. Jedną połowę zostawia się przy zwłokach w celu identyfikacji ciała, najczęściej wkłada zmarłemu do ust, a drugą przekazuje się Czerwonemu Krzyżowi, rodzinie lub stosownym władzom z informacją o miejscu spoczynku lub śmierci.

W artykule 6 Konwencji Genewskiej z 1929 roku jest zapis: „Dowody tożsamości, odznaki stopnia wojskowego, odznaczenia i przedmioty wartościowe nie mogą być jeńcom zabrane”.

Zapis ten służył ochronie godności i tożsamości jeńców wojennych. Jednak Sowieci polskim jeńcom wojennym zabierali nie tylko dokumenty, ale odznaki stopnia wojskowego i nieśmiertelniki, by zatrzeć ślady zbrodni i wszelką informację o tożsamości ofiar i miejscu ich pochówku. Drobne przedmioty zgubione przed masową egzekucją, takie jak guziki, zrzucone razem z ciałami do dołów, są często ważnym źródłem informacji o narodowości żołnierza, przynależności do jednostki wojskowej. Są jedynymi pamiątkami, oczami i ustami żołnierza, kiedy już ciało uległo rozkładowi:

*tylko guziki nieugięte
potężny głos zamkniętych chorów
tylko guziki nieugięte
guziki z płaszczy i mundurów*

Adresem wiersza poeta uczynił kapitana Zbigniewa Herberta, kuzyna, który zginął rozstrzelany w Katyniu. Wypada przybliżyć jego sylwetkę. Tak o nim pisze Rafał Żebrowski (siostrzeniec) w książce *Zbigniew Herbert. Kamień na którym mnie urodzono*: „Kiedy kończyła się I wojna światowa, najstarszym żyjącym synem Mariana był Edward Franciszek Herbert. W pamięci bliskich nie pozostał jako żądny sławy bojownik, lecz jako delikatny, nieco kruchy człowiek, który podjął rodzinną tradycję – choć wbrew naturalnym predyspozycjom ducha i ciała (...). Urodził się 26 marca 1899 w Przemysłu, gdzie stacjonował jego ojciec, a rodzina matki odgrywała pewną rolę. Pięcioklasową szkołę realną ukończył w Wiedniu, po czym w latach 1915–1918 był tam w szkole kadetów, a od listopada 1918 roku w Korpusie Kadetów w Łobzowie, potem w Krakowie. Stąd na dwa miesiące trafił do Szkoły Podchorążych w Warszawie. Jednak już 19 marca 1919, na własną prośbę, przeszedł do 18 Pułku Piechoty, którym miał dowodzić jego ojciec. Początkowo służył w stopniu sierżanta, potem podchorążego. (...) Po odejściu ojca z jednostki Edward nadal pełnił

rozmaite funkcje. W styczniu 1920 trafił do szpitala z odmrożonymi nogami. Wkrótce zaś zapadł na tyfus plamisty, tak że w różnych szpitalach przeleżał do maja, kiedy to na dwa i pół miesiąca ponownie przeszedł do Szkoły Podchorążych w Warszawie. Tymczasem bolszewicy pochodzili już pod stolicę, więc został odkomenderowany do 2 Pułku Piechoty Legionów, gdzie służył jako dowódca plutonu technicznego, najpierw w stopniu podchorążego, następnie podporucznika. W czasie pokoju powierzano mu rozmaite funkcje w kilku kolejnych pułkach piechoty, od 1923 roku – na stanowiskach służbowych przewidzianych dla kapitana, choć miał wówczas zaledwie rangę podporucznika. Od 1934 roku był pancernikiem i awansował do stopnia kapitana”.

Rafał Żebrowski wspomina o dwóch małżeństwach Edwarda Herberta. W 1921 r. poślubił Teresę Brygidę z Broniszów, z którą miał córkę Marię, a po rozwodzie w 1939 roku ożenił się z Emilią Honoratą Stachurką, nazywaną ciocią Miłą. Jak dalej relacjonuje Rafał Żebrowski, kpt. Edward Herbert wziął udział w kampanii wrześniowej jako dowódca kompanii szkolnej w 5 Batalionie Pancernym w Krakowie, a „po mobilizacji w 1939 roku pełnił funkcję dowódcy szwadronu czołgów. Jego oddział walczył od 1 września 1939 w składzie Krakowskiej Brygady Kawalerii. (...) trzeba było okrutnego zrządzenia losu, by walcząc pomiędzy Częstochową a Krakowem, wpaść w łapy Armii Czerwonej i NKWD. Edward Herbert jako zawodowy oficer został internowany i trafił do obozu w Kozielsku. Jedyne materialne ślady z tego okresu, jaki po nim pozostał, stanowi list napisany 19 stycznia 1940 przez współtowarzysza niedoli, porucznika Włodzimierza Dżugana (ur. 1910) do żony. Czytamy w nim: »Pójdź na ul. Kochanowskiego 30 i zawiadom p. Herbertową, że Edzio jest zdrow i pyta, gdzie jest jego żona i dlaczego nie odpisuje na jego list wysłany do Lwowa. Jeżeli ich tam nie było, dowiedz się, dokąd się wyprowadzili«. Chodziło o przekazanie informacji matce Edwarda, wdowie po generale Marianie Herbercie”.

Nie odnaleziono żadnych szczątków kapitana Edwarda Herberta ani pamiątek po nim. „Ciotka Miła” jeszcze w 1943 roku wierzyła w powrót męża, a w ich lwowskim mieszkaniu wisiał jego duży portret. Obie gałęzie rodziny Herbertów utrzymywały ze sobą bliski kontakt. Bolesław, ojciec poety, w czasie wojny sprowadził Emilię Herbert do Krakowa, a później do Proszowic, tak więc pamięć o kapitanie Herbercie była żywa i trwała, a dykacja w wierszu nie jest przypadkowa. Przywołany Edward Herbert, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej i kampanii wrześniowej, przypomina ofiarę zbrodni katyńskiej. Jednak jego

los mógł być inny. Nie jest pewne, czy zginął rozstrzelany w Kozielsku lub Katyniu.

Ludzi wywożono na daleką północ i daleki wschód, żeby zbrodnie ukryć przed światem. Józef Czapski w swoich wspomnieniach opisuje inne losy polskich więźniów, których wywieziono przed egzekucją z Katynia, Smoleńska, Kozielska i Ostaszkowa (*Na nieludzkiej ziemi*): „Rotmistrz N. słyszał wielokrotnie, pracując w kopalni w Wokucie, o wywożeniu oficerów na północne wyspy oraz zatopieniu trzech barż. Te pogłoski przywieźli inni koleudy także z Wokuty. Ile było prawdy w tej pogłosce? Dopiero wiele lat później otrzymałem meldunek dokładny, który jakby potwierdzał pogłoski z Wokuty, dokładne zeznanie pewnej sanitariuszki, pani N., o zatonięciu trzech barek ciągniętych przez holownik na Oceanie Lodowatym. Ta informacja zbiegła się do pewnego stopnia z jeszcze później otrzymanym meldunkiem pani G., że jej informacje w meldunku są najdokładniejsze z tych, które do mnie dotarły, cytując ustęp dotyczący zatopienia bez zmian: »W czerwcu 1941 r. jechałam jako asystentowa do obozów w Komi ASSR. Z Archangielska transport nasz w liczbie około 4000 kobiet i mężczyzn załadowano na barżę. Barżę holował statek. Wieziono nas przez Morze Białe do ujścia rzeki Pieczory. W czasie jazdy przez Morze Białe, gdy siedziałam na pokładzie i płakałam, przystąpił do mnie jakiś młody Rosjanin, wojskowy z obsługi barży, i zapytał mnie, czego płaczę. Gdy mu wytłumaczyłam, że płaczę nad swoim losem – że mój kapitan rezerwy też został wywieziony, oświadczył mi ów człowiek, że naszych oficerów już nie ma. Na moje pytanie, gdzie oni są, wyjaśnił drwiąco, że wszyscy zostali zatopieni tu, na Morzu Białym. W ciągu dalszej na ten temat rozmowy dowiedziałam się, że ów Rosjanin wiozł poprzednio transport naszych oficerów i policji dwiema barżami, w liczbie około 7000 osób. W pewnym miejscu na Morzu Białym statek holujący barżę odcepił, a obie barże rozmyślnie zatopiono. Naszej rozmowie przysłuchiwał się jakiś stary Rosjanin z obsługi barży i po odejściu tego młodego – przyszedł do mnie i potwierdził, że to wszystko prawda. Ów starszek okazywał mi duże współczucie, sam płakał i opowiadał, że był świadkiem zatopienia naszych oficerów i policji. Przed zatopieniem barż cała obsługa sowiecka przeszła na statek, poprzednio jednak podziurawili barżę, by woda szybko dostała się do wnętrza. Gdy pytałam się, czy się kto uratował – odpowiedziano mi, że wszyscy poszli na dno». Zeznanie Kataryżny Gąsiewicz z Kołomyi spisane w Teheranie 26 stycznia 1943 r. przytacza również Józef Mackiewicz w książce *Katyni – zbrodnia bez sądu i kary*. To może wyjaśniać, dlaczego szczątków kapitana Herberta nie znaleziono. Być może guzików od munduru Edwarda Herberta należy szukać na dnie Morza Białego albo Oceanu Lodowatego lub w brzuchach ryb i ptaków – jak okrutnie kpił młody Rosjanin, który brał udział w tej zbrodni. Tam też powinniśmy rozsytać kwiaty.

W 1981 roku pułkownik Zbigniew Herbert pisał: „Każde pokolenie ma kogoś »na sumieniu«, ja mam kolegów z AK, których nie chcę oddać za darmo, a także ofiar z Katynia. To nie są wcale porachunki z mocarstwami czy siłami historii. Chcę także, żeby wszyscy – ci, którzy zginęli w II korpusie gen. Andersa czy u Maczka – byli w małym sanktuarium polskich serc. Bo oni też szli do Krakowa, Warszawy, Torunia, Gdańska, a także do innych miast. To wszystko”.

Krótki esej, czy też wypowiedź, opublikowaną wtedy w „Dzienniku Bałtyckim” (nr 106/1981), zatytułowaną *Psychiczność nigdy nie wyjeżdżała z Polski*, kończył słowami: „Po dziejowej burzy, pakcie Ribbentrop-Mołotow, zmianach granic, ustroju politycznego musimy odnaleźć się w niefałszowanej historii. Nie można zrezygnować z tego, że ten naród jest inny od innych narodów, że ma prawo do istnienia, własnej suwerenności, własnego języka, tradycji i kultury. One trwają tysiąc lat. Może niedługo w porównaniu z innymi kulturami, ale przynajmniej dla mnie zasługują na szacunek i miłość”. Warto te słowa poety przywołać po kilkudziesięciu latach. Są jak zapomniane guziki z jego wiersza. Świecą i przypominają.